

Woda już jest skarbem

Rolnicy masowo wykorzystują wodę z gminnych wodociągów do nawadniania upraw. Nie po to, by wspomóc wegetację w trudniejszym, przejściowo suchszym okresie, ale by w ogóle ziemia coś urodziła. Bez tego byłoby dużo gorzej niż jest.

Być może unikniemy kolejnego gwałtownego wzrostu cen podstawowych artykułów spożywczych w naszych sklepach. Na ich poziom wpływ ma wiele czynników, ale plony podstawowych zbóż i roślin oleistych należą do tych najważniejszych. A te były w tym roku w Polsce dobre, co niektórzy rolnicy powiedzą nawet, że bardzo dobre - i tego nikt nie ukrywa. Mimo widocznej gołym okiem, coraz dłużej trwającej suszy.

- W tym roku nie susza była największym problemem lecz zimna wiosna, która odbiła się na warzywach, owocach i kukurydzy. Ale zboża dały plon lepszy niż rok temu, rzepak też - mówi Andrzej Janeczek, rolnik z Wyborowa w gminie Chąšno.

- To był dziwny rok - ocenia Ireneusz Znyk, prezes Zrzeszenia Plantatorów Owoców i Warzyw w Łowiczu. - Jest bardzo sucho, ale deszcz przychodził w odpowiednich momentach, dlatego plony zbóż są rekordowe.

A pomidory, które prezes sam uprawia? W ubiegłym roku pod koniec lipca przyszedł duży deszcz, który im zaszkodził. Teraz w lipcu co jakiś czas padało, więc nawet na nienawadnianych uprawach plony mogłyby być dobre. Przy nawadnianiu plantatorzy uzyskiwali od 60 do 100, w lepszych latach nawet do 120 ton pomidorów z hektara, co zapewniało opłacalność - bo około 40 ton rolnik musi sprzedać, by pokryć koszty sadzonek, ochrony, nawożenia.

Obawy o... zimno

W czym więc problem? Po pierwsze, na dziś, problemem jest wspomniany wcześniej, długo trwający wiosenny chłód. Pomidory późno zaczęły owocować, na polach jest ich jeszcze bardzo wiele, natomiast meteorolodzy zapowiadają kolejne chłody, teraz już jesienne - bardzo wczesne. W najbliższych dniach temperatury maksymalne mają sięgać 10 stopni Celsjusza, z czwartku na piątek może być w nocy około zera - a to oznacza przy gruncie 2, 3 stopnie na minusie, dla plantatorów groźbę utraty nawet 30% przewidywanych plonów.

Sam Ireneusz Znyk ma pomidory na 8 hektarach, ocenia, że zagrożonych jest 200-250 ton owocu.

Poniżej jest już skała

Drugi problem to właśnie susza. - Mówimy o wilgotności do strefy korzeni - zauważa Ireneusz Znyk - ale głębiej to jest już totalna susza. Jeśli tak to będzie się kontynuowało, to będzie bardzo źle.

Susza jest widoczna dla każdego rolnika, mieszczuchy częściej o niej zapominają, ciesząc się jak dzieci kolejną słoneczną prognozą pogody.

- Nida przed laty była rzeką, woda była do pasa, kąpało się w niej - wspomina Andrzej Janeczek mówiąc o rzeczce płynącej w pobliżu. - Dzisiaj to jest rów.

Byłoby inaczej, gdyby padało nawet po trochu, ale często i równomiernie, a tak nie jest. Andrzej Janeczek przypomina, że niecały miesiąc temu nad Wyborowem przeszła ulewa, w trakcie której spadło na ziemię 55 litrów wody na metr kwadratowy - a w tym samym czasie w Łowiczu czy Bednarach nie padało w ogóle. Potwierdza to Ireneusz Znyk. Mówi, że u niego w Jackowicach deszczu było dużo mniej niż w innych miejscowościach w powiecie.

- W dłuższym okresie to będzie dramat - przewiduje Znyk. Na razie rolnicy próbują sobie radzić. Wielu stosuje maszyny do uproszczonej uprawy, bez klasycznej głębokiej orki, jak np. pług drutowy. Gleba jest przy tej uprawie wzruszana do głębokości zaledwie około 50 cm i wałowana potem kolczastym walcem. Ten zabieg, po wcześniejszym przygotowaniu broną talerzową sprawia, że można już siać. I nie trzeba sięgać głęboko w glebę, bo tam gdzie ziemia jest lepsza, przy braku wody zamienia się ona niemal w skałę.

- Te metody ratują sytuację - zauważa Znyk.

Nikt jeszcze nie zrezygnował

Adam Grzegory, kierownik łowickiej placówki Ośrodka Doradztwa Rolniczego, potwierdza, choć wskazuje też na niebezpieczeństwa. - Uprawa bezorkowa jest pewnym sposobem na oszczędzanie wody, ale jednocześnie zwiększa ona problem z chwastami - mówi.

Z własnej praktyki, bo przez całe lata samodzielnie prowadził duże gospodarstwo, Grzegory widzi, że rolnicy próbują "przechytryć" pogodę: a to zacząć pewne czynności wcześniej, a to później, a to stosując nowe technologie i silniejsze maszyny, by szybciej obrobić pole. - Trzeba sobie radzić - mówi - ale idealnych rozwiązań nie ma.

Jak na razie nie słyszał jednak o żadnym przypadku, by jakiś rolnik całkowicie zmienił swe uprawy motywując to właśnie suszą. - Zmienia się produkcja - mówi - ale co innego na razie te zmiany determinuje.

Czy to się jednak nie zmieni?

Rekordowe pobory w całej historii

Jak ogromne wyzwanie stanowi susza niech pokaże skala korzystania przez rolników z gminnych wodociągów do podlewania upraw.

Teoretycznie można wybudować na swoim terenie studnię, o ile uda się odnaleźć warstwę wodonośną, jeśli pobór wody z niej będzie mniejszy od 5 m³ /godzinę, a jej głębokość mniejsza niż 30 metrów. Tyle, że znaleźć wodę jest coraz trudniej. Wtedy zostaje wodociąg.

- Tak, w tym roku mieliśmy największą "rozbieralność" wody z naszych wodociągów od chwili, gdy prowadzimy pomiary - potwierdza wójt gminy Chąšno Dariusz Reczulski. - Lustra wody w studniach u rolników tak się obniżają, że nie mogą oni liczyć na swoją wodę i masowo korzystają z wodociągów. Choć gmina ma obowiązek zapewnić wodę swoim mieszkańcom do celów bytowych, nie do produkcji - przypomina.

Ale co zrobić? Przy takiej suszy jak teraz nawadnianie jest do produkcji niezbędne. Gmina Chąšno należy do ubogich w wodę. Ma trzy Stacje Uzdatniania Wody: w Wyborowie, Skowrodzie Południowej i w Goleńsku, przy czym ta ostatnia jest teraz budowana praktycznie od nowa i ma być otwierana w listopadzie. Łączna wydajność wszystkich tych trzech studni nie przekracza 100 m³ na godzinę: Goleńsko nie dawało więcej jak 20 m³, Wyborów tak samo, jedynie z ujęcia w Skowrodzie można było

liczyć na ok. 60 m³. Dla porównania: dwa tylko ujęcia w Gminie Kocierzew Pd: w samym Kocierzewie i w Płaskocinie, dają około 200 m³/godzinę.

- Odczuwamy te braki. Woda w wodociągu płynie, ale coraz mniej stabilnie. W maju i w czerwcu, gdy rolnicy podlewają bób czy truskawki, zużycie gwałtownie rośnie. Widać, że prawie cała woda na pola idzie przez licznik. Staramy się przełączać wtedy z jednej SUW na drugą bo wodociągi mamy połączone, więc jest to możliwe. I dodatkowo gmina kupuje wodę ze wspomnianej gminy Kocierzew Pd. - opisuje sytuację wójt Reczulski.

Jak trzy do jednego

- Oczywiście, że rolnicy korzystają z wody wodociągowej - mówi Paweł Wielmborek, właściciel firmy Cewokan, prowadzącej w imieniu gminy eksploatację wodociągów nie tylko we wspomnianej gminie Chąśno, ale i w sąsiednich Kocierzew Pd., Zduny, Kiernozia, nadto w gminie Nieborów i gminie Łowicz, a poza terenem powiatu łowickiego także w powiatach skierniewickim brzezińskim i rawskim.

- Trudno nam jest dokładnie określić jaka część tej wody przeznaczana jest na cele produkcji rolnej, ale jeśli przyjąć, że normalne zużycie określimy jako 1, to gdy jest upał i susza, potrafi ono wzrosnąć do 3.

Część tej wody to jest rekreacja, Paweł Wielmborek wskazuje na zwiększającą się ilość trawników, rabaty kwiatowe, na przydomowe baseny. Zużycie na te cele też rośnie, ale szef Cewokanu ocenia, że gdyby wyeliminować podlewanie upraw, to letni szczytowy rozbiór wody byłby x2, a nie x3 w stosunku do normalnego.

Przy czym w niektórych wodociągach ten wzrost jest mniejszy, a tam, gdzie widać, że w okolicy są uprawy, które są podlewane, zużycie wody rośnie drastycznie. - Każdy wodociąg ma swoją specyfikę - opisuje Paweł Wielmborek. - Dużo zależy od upraw: w tym roku tam, gdzie uprawiany jest bób, już w kwietniu mocno wzrosło zużycie wody, bo pikowali sadzonki, a wiosna była bardzo sucha. Z kolei w maju i w czerwcu ratowano plantacje truskawek. No i po raz pierwszy w historii rekordy w wydobyciu i sprzedaży wody zanotowaliśmy w sierpniu, choć przecież wydawać się mogło, że wiele upraw było już zakończonych.

- Gdyby nie to "przerzucanie" wody z jednego wodociągu do drugiego, także jej ściąganie z sąsiedniej gminy, byłaby katastrofa - ocenia Paweł Wielmborek. - W gminie Chąśno mamy sporo dużych hodowli i musimy się momentami ostro gimnastykować, by dla nich wody starczyło.

Słaba woda nie pomoże

Wody jest w tej gminie najmniej w okolicy, leży najgłębiej i jest najtrudniejsza do uzdatnienia. A uzdatnianie jest koniecznością. Paweł Wielmborek wskazuje, że o ile dawniej, przed wejściem Polski do UE, obowiązywały takie normy czystości i składu chemicznego wody, że niemal w co drugiej stacji uzdatnianie nie było potrzebne, o tyle teraz normy te są zaostrzone dwukrotnie, co skutkuje tym, że tylko jedna stacja w gminach, o których mówimy, daje wodę w granicach normy bez jej uprzedniego uzdatnienia.

To samo dotyczy prywatnych studni zakładanych niekiedy przez większych rolników właśnie dla celów nawadniania upraw. Wody te na naszym terenie zawierają bardzo dużo rozmaitych związków chemicznych. Tak dużo, że taka woda nie nadaje się ani do hodowli, ani do np. nawadniania kropelkowego - bo będzie zatykała instalację. Czyli znowu: rozwiązaniem jest uzdatniona woda z gminnego wodociągu...

Czy będzie musiała podrożeć?

Szef Cewokanu nie dziwi się, że rolnicy czują się przymuszeni do nawadniania. Wskazuje na to, co sam obserwuje: że zaniknęła już większość z powszechnych dawniej po wsiach niewielkich stawków, że małe rzeczki stają się w praktyce okresowymi, że przez miesiąc czy dwa woda w ogóle nimi nie płynie, że płytkich, kopanych studni kręgowych, powszechnych dawniej w gospodarstwach, widać coraz mniej, bo w nich wody już nie ma.

Zostaje wodociąg. Sięgnięcie po tę wodę, mimo apeli wójtów o jej oszczędzanie, jest dla gospodarzy rozwiązaniem oczywistym, gdyż woda ta jest, o dziwo, nadal tania. W gminie Kocierzew Pd. kosztuje 2,50 zł/m³ choć koszty jej wydobycia i dostarczenia są o wiele wyższe niż np. w Łowiczu, gdzie mimo mniejszej ilości koniecznych układów pomiarowych i mniejszej ilości przyłączy, kosztuje ona obecnie już ponad 5 zł/m³. - Moich 18 stacji nie wyprodukuje tyle wody, co samo miejskie ujęcie na Blichu - dodaje Paweł Wielemborek.

Czy więc woda dla wszystkich użytkowników - bo trudno będzie w pojedynczym gospodarstwie oddzielić wodę zużywaną na cel bytowe od tej potrzebnej do uprawy - będzie musiała podrożeć?

Ratunek w zbiornikach

Na pewno jej wydobycie i uzdatnienie kosztuje coraz więcej. - Przed laty wszędzie wystarczały nam stacje o jednostopniowym pompowaniu, a ostatnio główny wysiłek gmin idzie na retencję, na tworzenie zapasów przez budowę zbiorników retencyjnych w SUW-ach - opisuje Wielemborek.

Mówimy więc już o tzw. pompowaniu dwustopniowym: woda jest tłoczona do wodociągu po uzdatnieniu, a jeśli chwilowo jej rozbiór jest relatywnie mniejszy, pozwalający na taki manewr, to tłoczona jest równoległe do zbiorników retencyjnych na stacji. Niemal każdy SUW ma typowe zbiorniki o pojemności 100-150 m³, niektóre stacje mają już aż po trzy zbiorniki. Z nich zgromadzona woda może być tłoczona do sieci w godzinach i dniach największego zapotrzebowania - a uzupełniana gdy pobór maleje. - Tylko, że bywa już tak, że w czasie suszy pompy głębinowe pracują 24 godziny na dobę i nie ma czasu uzupełnić zbiorników - zauważa Wielemborek.

Według niego to właśnie retencja w zbiornikach przy SUW-ach ratuje teraz sytuację. Wprawdzie na szczęście nie zaobserwowano dotąd, by zabrakło wody w ujęciach, ale gminy wykorzystują w pełni te ilości, jakie mają określone w pozwoleniu wodnoprawnym. Pozwolenia te są, w ocenie szefa Cewokanu, udzielane dość oszczędnie, może dzięki temu źródła nie są przeeksploatowane, o co nie byłoby trudno, bo i możliwości techniczne są i zapotrzebowanie rośnie.

Ale Paweł Wielemborek spokojny nie jest. Zastanawia się czy tak długo trwająca susza nie odbije się na ilości wody głębinowej. Bo nawet jeśli co jakiś czas przyjdzie ogromna ulewa, to przesuszona ziemia nie przyjmie takich ilości wody - i ta spłynie do morza, nie będzie przenikała w głąb.

- Uważam, że mamy coraz większy problem - mówi bez ogródek. Gdy na sesjach rad gmin rolnicy mają czasami doń pretensje o zakłócenia w dostawach wody, mówi im twardo: - Więcej wam nie dam. Cieszcie się, że macie wody tyle. Bo za kilka lat i tego możecie nie mieć. W fabryce wody się nie wyprodukuje.

RAMKA:

Po tygodniu nie ma śladu po wodzie

- Piętnaście lat temu podlewaliśmy uprawy stosując to jako uzupełnienie braków wody w okresach między opadami - mówi Michał Gajewski, właściciel dużego gospodarstwa po dawnym majątku,

potem po PGR w Jasionnej w gminie Bolimów. - Teraz zużycie wody jest nieporównanie większe, a i tak nie jesteśmy w stanie podlać tak jak byśmy chcieli.

Pola jego gospodarstwa widoczne są z drogi z Karolewa w gminie Nieborów do Jasionnej właśnie. Potężne deszczownie pracowały tam w tym roku przez całe lato. W ubiegłych sezonach też były widoczne. Właściciel nie korzysta z wodociągu gminnego, pewnie zresztą tej wody nie wystarczyłoby na takie potrzeby. Jest natomiast w posiadaniu pozwolenia wodnoprawnego na korzystanie z wody z Rawki, ta doprowadzana jest na pola wodociągiem.

- Na razie Wody Polskie nie ograniczają tego, co jest zawarte w pozwoleniu - mówi gospodarz. Ograniczenie miałyby dla niego fatalne konsekwencje. - Byłby problem na takich glebach jakie mamy, a są to gleby zwykle klasy IV-V, a bywa że i VI. - To nie są gleby próchnicze, na których woda się trzyma. Tutaj już po tygodniu, dwóch, po wodzie nie ma śladu.

Gajewski podlewa najczęściej pola ziemniaczane, ale nie tylko. - Jak się klimat nie zmieni, będzie coraz trudniej - przewiduje. - Nie namawiam swego syna na siłę do przejęcia gospodarstwa. Będzie miał ciężką pracę... - mówi.